Nr. 1. **Dodatek do Tygodnika katolickiego** do Nr. 20.

3. *Czy można sprawiać kielichy, puszki, małe puszki do wiatyku i puszki do olejów śś. z nowego srebra?*

Lepiéj jest mieć te wszystkie naczynia z nowego srebra niżli z blachy, z cyny lub szklanne, co jest surowo zakazane, wszelako dla wielkiéj godności rzeczy świętych starać się należy, aby nie tylko kielichy i puszki, ale także i naczynia do olejów śś. były ze srebra, wewnątrz wyzłacane.

4. *Czy można, kiedy na ołtarzu są dwa obrusy płócienne, kłaść trzeci bawełniany lub kolorowy, lub biały kolorowo podszyty albo z jakiéj cienkiéj materyi?*

Nie można. Wszystkie obrusy powinny być płócienne, cieńsze na wierzchu, grubsze pod spodem. Co najwięcéj, władza duchowna toleruje do czasu, to jest dopóki się nie podrą w kościołach ubogich, obrusy bawełniane.

5. *Czy wolno zakrystyanom i kościelnyw dotykać się monstrancyi, kielichów i puszek?*

W żadnym razie nie wolno. Powinni zawsze brać naczynia święte przez płótno. Aby mieć prawo dotykać się tych naczyń, trzeba osobnego pozwolenia, o które naprzykład po klasztorach zwykle się starają zakonnicy.

6. *Kiedy w czasie odpustu po sumie pozostawia się N. Sakrament wystawiony w kościele, czy trzeba palić świece lub też czy wystarcza, że się pali lampa wieczysta, kiedg Umbraculum stoi na ołtarzu?*

Kwestya ta nie ogranicza się jedynie na świecach. W ogóle nie wypada zostawiać N. Sakramentu wystawionego (choć się go zastawi za pomocą umbraculum) jeśli kościół się zamyka, albo jeśli go wszyscy opuszczają. Tylko wtenczas jest dobrym zwyczajem zachować wystawienie od summy do nieszporów, kiedy jest urządzona adoracya. Najmniéj dwie osoby modlące się, które zresztą mogą się zmieniać, potrzebne są, iżby adoracya istniała. Jeśli trudno adoracyą urządzić, lepiéj jest N. Sakrament schować po summie i dopiero na nieszpory drugi raz wystawić. Co się tyczy światła, jeśli niema umbraculum, muszą się palić świece w liczbie przepisanéj, to jest najmniéj dwanaście, jeśli jest umbraculum, dwie świece wystarczą.

Słowo o dzienniku Kraj.

Podczas kiedy nasz *Dziennik* usiłuje, co mu kładziemy na zasługę, powstrzymywać się, podczas kiedy coraz widoczniéj ogląda się za słusznemi wymaganiami katolików, *Kraj* jawnie i dobitnie miejsce swoje w obozie nieprzyjaciół Kościoła zaznacza.

Już było rzeczą złą i śmieszną, że liberalizm jego nie pozwolił mu ani uczcić jubileuszu Ojca św., ani nawet opowiedzieć czytelnikom swoim o wspaniałych objawach czci i przywiązania jakie zainteresowały cały świat, jakie i najzaciętszych nawet przeciwników zmusiły do podziwu; tu grzeszył przez opuszczenie tylko. Teraz występuje czynnie i wywiesza śmiało chorągiew włoską, nie Garibaldiego, to prawda, ale zawsze tych, co chcą koniecznie Rzymu i na godziny istnienie papieztwa obliczają.

Oto co czytamy w numerze z 5 maja pod rubryką Włoch (list z Palermo):

Występującym z kwestyą rzymską tak żywotną dla Włoch, umiarkowani odpowiadają: Rzym jest niewygodnym naszym sąsiadem w stanie w jakim się dzisiaj znajduje, ale wypowiadamy otwarcie, że jesteśmy jeszcze zasłabi, by wystąpić do walki z całym światem, patrzącym na wieczne miasto nie takiemi jak patryoci włoscy oczyma. Obrzydłą niesprawiedliwością, utrzymywaną przez tajemną potęgę kleru jest zaprzeczać nam naszéj naturalnéj stolicy; wyznajemy, iż bez Rzymu nie mamy jedności włoskiéj, ale powtarzamy, iż go bronią nie weźniemy.

Od kleru rzymskiego tymczasem uczmy się działać silnie i energicznie, od niego uczmy się téj wytrwałości, jakiéj on sam posiada tajemnicę; wpływajmy na wykorzynienie przesądów, które niestety tak głęboko tkwią w połowie naszego społeczeństwa.

Płeć słabsza w zmowie z klerem będąca, bo od niego opanowana, jest z nami w ciągłéj opozycyi, ukształceniem narodowem powinniśmy ją sobie zjednać.

Kiedy fanatyzm i szepty przy konfesionale ustąpią miejsca zdrowemu rozumowaniu, wtedy Rzym będzie naszym. Włosi tylko od czasu mogą się spodziewać spełnienia swoich życzeń; gwałty i awanturowanie się do niczego nas nie doprowadzą; byłoby rzeczą godną do pożałowania, gdyby się powtórzyły wyprawy noszące w kronice politycznéj Włoch nazwiska Aspromonte i Mentana.

Insze takie rozumowanie przytacza korespondent:

Rzeczy w Rzymie mogą się zmienić tylko ze zmianą położenia we Francyi. Zmiana ta może mieć miejsce w dwojaki sposóbi: 1) przez wojnę i rewolucyę; 2) w chwili gdy tak się odezwe do swego narodu: lat 20 upływa od czasu jak Francya, pomimo wyznawanych przez siebie zasad sprawiedliwości, stała się obrońcą rządu niezgodnego z wolą narodu; Francya sama jedna z 200 milionami chrześcian świat zamieszkujących, zrzeka się odtąd haniebnéj roli dozorcy bratniego ludu, decyduję przeto, aby Rzym stał sie panem swoich przeznaczeń. W dniu tym reakcya we Francyi kazałaby raz na zawsze zamilknąć potędze zakrystyi, a społeczeństwo francuzkie nie zdobyłoby się na drugiego Ravaillac'a.

Ze swojéj strony dodaje korespondent:

Z naszéj strony podobne rozumowania nazywamy utopią; kler francuzki dzisiejszy tak potężny, jak chyba przed 1789 r. ma dosyć jeszcze wpływu, by się obawiał żeby ten, co 50-ciu tysiącom plebanów rządzących umysłami wyborców, winien swoje wyniesienie, mógł się kiedykolwiek odezwać w podobny sposób.

W tym samym liście znajduje się jeszcze taki ustęp:

Jako dowód, iż obchodzenie zbytecznéj liczby świąt, jest powodem utrzymywania się dotąd pomiędzy ludem przesądów przynoszących niezmierną szkodę społeczeństwu włoskiemu, przytaczają wiarę istniejącą w przekonaniach ludności wiejskiéj mianowicie, że np. *Madonna del Carmello*, jest potężniejszą od Matki Boskiéj śnieżnéj, że madona loretańska ma więcéj zachowania w niebie jak anielska.

W neapolitańskiem lud dotąd wierzy, że św. Michał Archanioł umyślnie zstąpił z nieba, by wydobyć kulę z karabinu żołnierza czychającego na życie najpobożniejszego *ex*-króla Ferdynanda zwanego Bomba.

Tym, którzy widzą w projektowaném zniesieniu świąt, zmniejszenie wiary w umysłach wiernych, odpowiadają przytoczeniem listu uczonego prałata Antoniego Muratori: „kto zważy bacznie rzeczy. ten się przekona, że święci i święte niepotrzebują bynajmniéj naszéj chwały; owszem dowiedzą się, że biedni potrzebują chleba; honor jaki robiemy wybranym pańskim, jest tylko ze szkodą naszych bliźnich potrzebujących naszego zajęcia się niemi. Szczęście jakiém cieszą się święci w niebie, jest dla nich wystarczającém, — od naszéj ziemi oni nic już nie potrzebują. Jeśli wreszcie nasza pobożność sławi ich na tym świecie, niechże będzie tyle umiarkowaną, by na niéj nie cierpiały tysiące nam podobnych istot.“ — Bóg rozkazał nam święcić niedzielę, bo sam odpoczął po sześciu dniach tworzenia, niechże więc będzie święconą, powtarzają nowatoro-

wie, jeden dzień spoczynku jest koniecznym dla naszego zdrowia, ale nie pozwalajmy, by dorabiano przyczynki do przykazań Bozkich wymyślonych przez tych, którzy z ich tłómaczenia ciągną własną korzyść.

Zaszczytnie znany we Włoszech poeta tutejszy Ludwik Mercantini napisał na d. 11 kwietnia wiersz *La Messa diPio IX* który powtórzyły wszystkie liberalne dzienniki włoskie. Utwór ten uważają włosi jako brzęk potępienia pochodzący z ogólnego sumienia narodu, przeciwko wszystkiemu co się działo i co się dzieje w Rzymie. Możecie sobie wystawić jak przyjęły dzienniki klerykalne ten farmazoński utwór.

To wszystko drukuje *Kraj* bez uwag i zastrzeżeń, więc całą odpowiedzialność za zdania korespondenta przyjmuje na siebie.

W następującym znowu numerze z 6 maja napotykamy w korespondencyi z Paryża następującą przeciw nam wycieczkę:

Znajomi moi domagają się, abym, jako świadomy stanu rzeczy, przesłał na ręce wasze słów kilka w odpowiedzi na korespondencyą z Rzymu zamieszczoną w *Tygodniku Katolickim* z 19 marca; bliższe jednak rozpatrzenie się w tym artykule zrobiło we mnie przekonanie, że nie warto jest odpowiadać na myśli tam zawarte, trudno bowiem wierzyć, aby coś podobnego mogło wyjść z pod pióra polskiego kapłana. Umiem szanować wszelkie przekonania, nie waham się jednak powiedzieć, że redaktorowie *Tygodnika Katolickiego*, równie namiętną propagandą i wyklinaniem wszystkiego, co naród zwykł czcić i szanować, większą szkodę, jak pożytek przynoszą Kościołowi katolickiemu.

Ostateczności stykają się mówią ludzie, a *Tygodnik* o prawdzie tego nas przekonywa. W wyznaniu jadu, zgrozy i potępienia ne powstanie styczniowe idą jedną drogą redaktorowie tego pisma z tyle nienawidzonym przez siebie jen. Mirosławskim, a sekunduje im niestety.....Katkow. Ztąd nie można się dziwić, że nieprzyjazne nam pisma podnoszą wypowiadane w *Tygodniku* myśli, opierając na nich swą niechęć.

Kraj nas kładzie na jednéj linii z Mierosławskim i z Katkowem. Wolne żarty. My nie w interesie stronnictwa przemawiamy, ani w interesie nienawiści politycznych lub racyi stanu, jeno ze stanowiska zasad świętego katolickiego Kościoła. Wykażcie nam, że nie taka jest prawda chrześciańska, albo odwołajcie się do władzy naszéj kościelnéj, ale nie łajcie, bo to niczego nie dowodzi.

Niestety widzimy, że nam trzeba *Kraj* położyć na jednéj linii z *Gazetą Narodową*. Tyle zapowiedzi i obietnic doprowadziło do tak niepomyślnego wypadku. Szkoda i wielka szkoda.

Wiadomości potoczne.

— W sobotę dnia 1 maja rozpoczęła się, jak to już donosiliśmy, pod przewodnictwem trzech OO. Jezuitów: Ks Jackowskiego, Wojcikowskiego i Azbiewicza misya w kollegiacie poznańskiéj ads. Mariam Magdalenam i trwała przez dni ośm. Rozpoczęto ją odśpiewaniem hymnu Veni Creator i uroczystemi nieszporami z wystawieniem N. Sakramentu. Po skończeniu nieszporów proboszcz kollegiaty, ks. W. Ziętkiewicz przemówił do księży Misyonarzy zdając im na czas misyi władzę swą przez włożenie na każdego z Ojców stuły. Oto treść przemówienia:

Odnawiajcie się w duchu umysłu waszego (Ephes.)

Temi słowy odzywał się św. Paweł Apostół, Najmilsi Chrześcianie, do pierwiastkowych uczniów Chrystusa; zachęcał do odnawiania się w duchu pobożności tych, którzy byli wzorem doskonałéj cnoty, których świętobliwość zadziwiała świat, którzy ustawicznie byli połączeni z Bogiem i w każdéj chwili gotowi krew swoją przelać za jego najświętszą wiarę. Jakże nierównie większą jest potrzeba zastósowania tych słów do nas, którzy odstąpiliśmy od pobożności pierwszych Chrześcian którzy mało w sobie mamy dobrego a w tém nawet jesteśmy niestali, skłonni do odstąpienia cnoty i zaniedbania zbawiennych przedsięwzięć z lada bądź powodu. Obecne okoliczności, które nas otaczają, stargane związki i zasady świata moralnego, klęski i utrapienia tylu ludzi, ciągłe i bolesne za dni naszych prześladowania, domowe nakoniec uciski i dolegliwości, pod jakiemi stękamy, wszystko to pobudza nas, abyśmy jedném sercem i jedným duchem złączeni otoczyli niezachwiany tron tego wiecznego Pana, który miłosierdzie ze sprawiedliwością ważąc na jednéj szali, czeka nas, abyśmy ten gwicht popchnęli, który na stronę litości i zmiłowania przeważa. I ten to jest pierwszy i zasadniczy cel nabożeństwa ośmiodniowego, które z dniem dzisiejszym rozpoczynamy: odnowienie się w duchu pobożności i cnoty, urządzenie należyte stanu sumienia, pozyskanie nowych łask i pomocy z nieba do postępowania prawego i statecznego na drodze zbawienia, nowych sił do pokonania mężnego zdarzających się przeszkód i zawad. Korzystajmyż z tego czasu świętego, śpieszmy powrócić do Chrystusa, który dla nas wszystko to zrządzi, czego potrzeba do naszego zbawienia. On przez słowo Boże, które się ma opowiadać, oświeci sumienia nasze, On przez Sakrament pokuty pojedna nas z Bogiem, On przez tajemnicę ołtarza zasili dusze nasze, On przez udzielenie odpustu pomoże nam wypłacić długi grzechowe. Idźcież więc skwapliwie w chęciach zbawiennych korzystania z tego nabożeństwa, bo już od téj chwili czeka Bóg waszego powrotu do niego — czeka was Kościół, matka nasza ze swojemi darami, czekamy nakoniec was i my kapłani z posługą i pracą naszą, abyśmy pomogli dziełu waszego zbawienia.

Następnie O. Jackowski miał z ambony naukę wstępną tłomacząc wiernym cel téj missyi, i wyłożył, że wszyscy trzej przychodzą, aby oświecić w rzeczach wiary, pociągnąć serca do Boga, a tak zaprowadzić pokój z Bogiem, z własném sumieniem i z bliźnim. Nauka ta jak i wszystkie następne trwała dobrą godzinę. Po nauce było błogosławieństwo Najśw. Sakramentem na środku kościoła. Odpowiednie słowa mówił z ambony O. Wojcikowski; lud był mocno wzruszony i dały się słyszeć głośne łkania. Na końcu odmawiano modlitwy misyjne. — W niedzielę o godzinie 7 była msza misyjna, po niéj nauka misyjna pierwsza, a po wotywie druga, po sumie zaś z wystawieniem Najśw. Sakramentu nauka trzecia. Nauki po sumie miewał O. Jackowski. Po południu różaniec i zaraz nauka czwarta, a po litanii do N. Panny w miejscu nieszporów nauka piąta; po suplikacyach i błogosławieństwie N. Sakramentem co dzień O. Jackowski robił rachunek sumienia. Ten sam porządek co do nabożeństwa i nauk był aż do czwartku tj. do uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego. W dniu tym była komunia generalna i komunia pierwsza dzieci z parafii. Naukę przed komunią miał O. Wojcikowski, następnie od ołtarza przemówił jeszcze raz do dzieci ks. Stagraczyński podając środki do wytrwałości w tych uczuciach, jakiemi dzieci są przepełnione w chwili kiedy poraz pierwszy przystępują do stołu Pańskiego.

Dzieci przystąpiło do komunii 80, a komunia wiernych którą trzech księży rozdzielało, trwała dwie godziny. Kościół był przepełniony niezmiernie.

W niedzielę znowu była komunia generalna, i naukę wygłosił O. Azbiewicz. Po południu o wpół do piątéj była ostatnia nauka a po nauce O. Jackowski udzieli apostolskie błogosławieństwo. Ścisk znowu był ogromny.

Czas ten jednotygodniowy misyi świętéj był dla wielkiéj liczby wiernych pełnym błogosławieństwa Bożego. Konfesyonały wszystkie były przez cały tydzień oblężone, i pokazało się jak takie misye są wielce i pożyteczne i konieczne. Praca była cięża przy tak obfitém żniwie, ale połów był obfity i szczęśliwy. Łaska Boża oświeciła wielu i pociągnęła do prawdziwéj pokuty. Do komunii świętéj przystąpiło blizko cztery tysiące osób. Jest to wypadek pocieszający i można się spodziewać, że przy następnych dwóch misyach, które się w mieście naszém w tym jeszcze roku odprawiać będą, wszyscy ci, co tą razą nie mogli odprawić spowiedzi, pojednają się z Bogiem.

Ojcowie Jezuici głosili słowo Boże z rzadką gorącością i z wielką siłą. Nauki ich oświeciły wielu i wstrząsnęły wielu. Na trzech było za wiele pracy, ale za pomocą Bożą dokonali dzieła szczęśliwie.

Niechże Pan Bóg tym niestrudzonym robotnikom błogosławi i dodaje sił nowych, aby i gdzieindziej i jak najdłużéj mogli służyć kościołowi i braci swojéj, któréj tyle przysług świadczą apostolską swą gorliwością.

— *Dziennik poznański* umieścił z któregoś pisma niemieckiego wiadomość, że OO. Zmartwychwstańcy chodzili w Rzymie złożyć uszanowanie wielkiemu księciu Włodzimierzowi. Takiéj niedorzeczności albo niegodziwości nie należy powtarzać nawet za drugiemi. Nam się zdaje, że się to stało w *Dzienniku* z niedopatrzenia; wypada tylko, aby *Dziennik* odwołał potwarczą pogłoskę.

— Poznański korespondent *Kraju* zwiedza często kościoły tutejsze polując zapewne na jakiego ks. Goliana, którego kronikarze krakowscy do różnych pism polskich od pewnego czasu wzięli za cel pocisków swoich. Ach, to ultramontanin najpierwszéj próby ten ks. Golian, to najzawziętszy wróg wszystkich literatów!... Nasz korespondent poznański nie znalazł wprawdzie ks. Goliana, ale za to słyszał *we wszystkich prawie kościołach kazania misyjne jezuitów ze Śremu.* (sic) Co to jest za szczęście mieć za korespondenta tak gorliwego słuchacza kazań jezuickich po wszystkich kościołach poznańskich! Teraz jeno czekać rychło *Kraj* na podstawie takich doniesień odezwie się w jakim wstępnym artykule przeciw szerzeniu się jezuityzmu w Poznaniu, kiedy naraz wszystkie kościoły zajęli, a *wrażenie ich kazań coraz niebezpieczniejsze!* (sic) *Videant consules!*

— Czytamy w *Pielgrzymie*:

Kościerzyna 16 kwietnia. Dziś założono kamień węgielny do kaplicy tutejszego klasztoru Sióstr Miłosierdzia. Z wysokiego polecenia Najprz. Arcypasterza dyecezyi spełnił Jks. kanonik Prądzyński z Pelplina uroczysty akt poświęcenia. Po solennéj sumie udała się procesya z klasztoru przy odśpiewaniu pieśni „Kto się w opiekę“ na plac budowlany, gdzie unoszącym obrządkiem kościelnym poświęcono kamień węgielny i całe miejsce przyszłéj świątyni. Pod kamieniem węgielnym złożono piętnasty numer „Pielgrzyma“ jako na uświetnienie jubileuszu Ojca św. wydany, oraz dokument dosłownéj treści następującéj: „Na wieczną pamiątkę. W Imię Trójcy Przenajświętszéj. Dnia 16 kwietnia 1869 r. poświęcono ten kamień węgielny do kaplicy klasztoru Sióstr Miłosierdzia w Kościerzynie, na cześć Najśw. Matki Boskiéj Anielskiéj, w czasie oktawy Jubileuszu pięćdziesiecioletniego kapłaństwa Ojca św. Piusa Papieża IX. na dniu 11 b. m. w tém mieście uroczyście obchodzonego, i na pamiątkę zapowiedzianego w Rzymie Soboru powszechnego, kiedy równocześnie dyecezyą Chełmińską rządził Najprzew. Biskup ks. Dr. Jan Marwicz, Kuratoryum tegoż klasztoru się składało z trzech członków, ksks. kanoników Juliusza Prądzyńskiego z Pelplina i Jana Myllera jako dziekana i proboszcza miejscowego, oraz Radcy Węsierskiego. Przełożoną klasztoru była Siostra Meszyńska, a Kapelanem ks. Dr. Mieczkowski.“

Z niewypowiedzianą ufnością w pomoc Boską, bo bez fundusza rozpoczęliśmy to wielkie dzieło. Spodziewamy się, że cudowna Opatrzność Boska także i temu dziełu pozyska serce dobroczynne, bo do téj nadziei powoduje nas już modlitwa, którą Kościół przy poświęceniu kamienia węgielnego temi słowy odprawia: „Pobłogosław, Panie, ten utwór kamienia, a daj przez wezwanie Świętego Imienia Twego, aby, którzykolwiek wystawienie tego kościoła wspierali w szczéréj myśli, zdrowie ciała i zbawienie duszy otrzymali, przez Chrystusa Pana naszego.“

Polecając więc wzniesienie téj świątyni łaskawéj dobroczynności życzliwych przyjaciół w mowie będącego klasztoru i naukowego zakładu naszéj młodzieży żeńskiéj, dodajemy, że ofiary na ten cel przyjmują: Kuratorowie klasztoru ks. Prądzyński w Pelplinie i ks. Myller w Kościerzynie (Berent W. Pr.) oraz Przełożona Siostra Meszyńska także w Kościerzynie.

Redakcya „Pielgrzyma“ jak dotąd czyniła, tak i nadal przyjmować będzie chociażby najmniejsze ofiary na ten cel i z nich pokwituje.

— Prawie razem ze świetném obchodzeniem sekundycyi Ojca św. na całym świecie odbywał król Wiktor Emanuel wjazd do Neapolu. Ale jaka w tém różnica: Pius IX przyjmował w Rzymie szczere życzenia wszystkich chrześcian, Wiktor Emanuel zjechał do jednego z najgłówniejszych miast swoich, aby ludność podnoszącą rokosz naprzeciw niemu uspokoić. Rzym wspaniale przystrojony a we wieczór okazale oświetlony, Neapol nędzą uciśniony i ciemny, bo tylko gmachy rządowe na wyraźny rozkaz oświecone. Tam tłumy chrześciańskiego ludu przynoszącego ofiary i radość nieskończoną, tu motłoch zubożałych pod rządem włoskim mieszkańców wyciąga do króla swego ręce, by mu użyczył chleba. Takie teraz zbiera owoce Pius IX za swą stałość w bronieniu praw Kościoła, a Wiktor Emanuel za krzywdy wyrządzone Kościołowi i różnym prawowitym władzom.

— Odbieramy z Galicyi następny artykulik:

„Nieco o naszych stósunkach na polu kościelném w Galicyi wschodniéj:“ „A wy którzyście opuścili Pana, którzyście zapomnieli góry świętéj mojéj, którzy stawiacie stół Fortunie, i ofiarujecie na nim“ wołał niegdyś Izajasz prorok do żydów, aby ich upamiętać przed upadkiem, który im groził, gdyby Zakon Boży odrzucili! Czyż po upływie tyle wieków, po odrodzeniu świata przez

Pana Jezusa nienawoływa Kościół św. podobniuteńkiemi słowy swoje zbłąkane dzieci także do upamiętania, aby się nie spełniła na nich Boża groźba, jaką ten sam Prorok w roźdz. LXV. w wierszu 12 maluje: „*Policzą was mieczem, a wszyscy w porażce upadniecie: przeto iżem wołał, a nieodpowiedzieliście: mówiłem a nie usłuchaliście i czyniliście złość w oczach moich, a czegobym Ja niechciał, obraliście?*“ — Czyż ta pełna miłości przestroga Kościoła św. na niesłuchających Go nie spełnia się? Obaczmy co się dzieje w Austryi, przedewszystkiém w naszéj Galicyi! — Pominąwszy ostrze miecza, który w ostatniéj wojnie tak srodze dotknął Austryę i jéj narody, straszniejsze jest ostrze innego miecza, który już nie ciało ale ducha rani! Cóż sprawiła ustawa wyznaniowa państwowa? Oto grunt pod liberalną pangermańską polityką w Austryi chwieje się — Ministeryum liberalne wtrząsane — narody niezadowolnione — Katolicy w swych uczuciach katolickich do żywego zadraśnieni — w ogóle zamęt w polityce i niepokój w sumieniach! Trzebaż było, aby nieliczna koterya liberałów wiedeńskich, złożona ze Żydów i Masonów do tego stopnia stosunki polityczne i religijne zagmatwała? Nieludzki to rozum ten gordyjski węzeł rozwiązać — błędny rozum ludzki musi się poddać rozumowi Bożemu i zostawić Bogu i Kościołowi, co Boże i co kościelne, a ludziom, co ludziom należy! To jedyny ratunek i tego się téż Francya po ostatniéj wielkiéj rewolucyi chwyciła i prosić Boga, by ministeryalni sternicy tą ostatnią drogą poszli, trzymając się z Kościołem, bo za nim anarchia! — Dzienniki wiedeńskie np. obie *Pressy*, *Fremdenblatt*, *Wanderer* itd. wywiesiły swych nielicznych popleczników liberalne sztandary i rząd poszedł za niemi, niezważając, że wszystkie słowiańskie Austryi narody wzgardziły niemi! Jaką drogą poszło nieliczne grono delegatów polskich z Galicyi do Rady Państwa we Wiedniu, nie do mnie wyrokować, zajmuje się tém obecnie krytyka dziennikarstwa i publicystyki polskiéj! Wspomnę tylko, że dopóki chodziło liberałom pangermańskim w radzie państwa o ustawę wyznaniową, dopóty łechtano naszym panom delegatom uszy obiecankami autonomicznemi, skoro zaś ustawa wyznaniowa i małżeńska przez radę państwa przeszła, dziś wręcz odmówiono wszelkim żądaniom naszych panów delegatów i odrzucono kategorycznie rezolucyę Galicyjskiego Sejmu! Jest to niejako nadgroda za zniesienie nadzorów duchownych nad ludowemi szkoły, za odłączenie szpitalów ubogich od zarządu kościelnego, za zniesienie przywileju nieturbowania świąt katolickich przez wstrzymanie się od robót hałaśliwych od ludzi innych wyznań!

Nie przesądzam o prawowierności katolickiéj panów delegatów, bo wielu z nich jest wzorem dobrych katolików, ale w czasie debaty nad ustawą wyznaniową trzeba było już z rady państwa wystąpić i dać świadectwo prawdzie, że się jest katolikiem nietylko w słowie, ale i w czynie! — Dziś złudzenie — kraj bez prawdziwéj autonomii, a wierni Kościoła bez pociechy! Stosunki nasze jako duchownych w obec ustawy wyznaniowéj wymagają podwójnéj czujności osobliwie tam, gdzie silniejsza i jawniejsza agitacya świętojurska. — Nieposlednie miejsce w tym względzie zajmuje powiat Brodzki, tuż nad granicą Wołynia położony, zkąd wiatr schyzmatycki i ruble na drogę tam i nazad zachodzą! — Jako dowód może posłużyć ucieczka ks. Orłowskiego, kapelana unity ze Sznyrowa, w powiecie Brodzkim, którego częste porozumiewanie się z czynownikami moskiewskiemi i ruble ztąd w Chełmskie zagnały, aby tam żelaznego ducha Unitom dokuczać! — Jak się tu konwencya obrządkowa szanuje i jak się Świętego Ojca słucha, dają tego dowody księża z Ponikwy i Boratyna!

Jeden i drugi na moje zażalenia do Konsystorzy tłumaczą się zawsze wznowieniem faktów na mnie niby na Rusinach spełnionych i koniec końcem wstrzymują bieg procedury kanonicznéj, która gdzieś w nawale foliałów w ruskim Konsystorzu niknie i ich bezkarnie puszcza! Takie postępowanie jest tylko nękaniem łac. pasterza, aby go w jego czynnościach legalnych paraliżować, zniechęcać i przełamać. Lecz Bóg silniejszy — i wszystko możemy w Nim, który nas wzmacnia, pociesza Paweł św.! Tak téż i w tym względzie pociechą naszą jest Bóg, który przez usta proroka Amosa woła: „*Szukajcie dobra, a nie złości, żebyście żyli, a będzie Pan Bóg zastępów z wami, jakoście mówili.*“ — (rozdz. V. w. 14).

— Z pod pióra tak popularnego ks. biskupa Segur wyszło znów pisemko pod tytułem *Tercyarstwo św. Franciszka z Asyżu*, które można uważać jako dopełnienie i niejako dalszy ciąg ostatniéj jego broszury o wolnomularstwie. Tercyarstwo jest rzeczywiście jakby wolnomularstwem Kościoła, zestawienie podobieństw i różnic obydwóch, jest przeto bardzo zajmującém, a szczególnie wielce na czasie. Jedno z tych stowarzysseń jest tajemniczém i szuka ciemności, drugie jawności i światła poszukuje, piérwsze używa za symbol trójkąt, drugie za krzyż. Obadwa można nazwać przednią strażą zasad, które przedstawiają: czynne, śmiałe i nieugięte, nieprzyjmujące zgody ani ustępstw między sobą, mają swoje hufce, porządek, dowódzców, hasło i sztandar; w obydwóch panuje pomiędzy stowarzyszonymi bez względu narodowości i położenia społecznego potężna solidarność. W wolnomularstwie solidarność nienawiści, w tercyarstwie miłości chrześciańskiéj. Nareszcie pierwsre uznaje jakiegoś tam najwyższego i wszechwładnego mistrza, tak jak drugie Ojca św. za głowę i naczelnika swego. Łatwo byłoby wyszukać jeszcze więcéj tych podobieństw, bo mężowie ciemności chętnie parodyją instytucye Kościoła, aby tém łacniéj łudzić świat formą pokorną i pięknemi słowy. Szatan zawsze małpuje Pana Boga. „Diabolus semper simius Dei.“ Polecamy bardzo naszym czytelnikom oba te pisemka ks. biskupa Segur zawierają bardzo jasny pogląd i rzucają światło na kwestye będące dzisiaj na porządku dziennym, ku pożytkowi i zbudowaniu ludzi dobréj wiary i dobréj woli.

(Przegląd katolicki.)

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.